

Trump nazywa rzeczy po imieniu

Pierwsze wystąpienie Donalda Trumpa w ONZ spotkało się w Niemczech z powszechnym oburzeniem. Za to nie szczędzono u naszych zachodnich sąsiadów zachwyty dla Emmanuela Macrona



Dla współczesnych niemieckich Buddenbrooków, których zamożność zależy od bezpiecznych rynków zbytu dla ich eksportu, etyczna hipokryzja światowego globalnego porządku na modę Obamy zawsze będzie lepszym rozwiązaniem niż niosący ryzyko i współzawodnictwo liberalny nacjonalizm Trumpa oraz nazywanie wrogów po imieniu – pisze prof. Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”

Pierwsze wystąpienie Donalda Trumpa w ONZ spotkało się w Niemczech z powszechnym oburzeniem. Nawet Angela Merkel oświadczyła wprost, że nie zgadza się z amerykańskim prezydentem. Za

to nie szczędzono u naszych zachodnich sąsiadów zachwyty dla Emmanuela Macrona, którego po przemówieniu na Zgromadzeniu Ogólnym okrzyknięto anty-Trumpem. Faktycznie oba wystąpienia były jak ogień i woda.

Trump w jednoznaczny sposób i bez ogródek ponazywał rzeczy po imieniu, wskazując na państwa, które stanowią największe zagrożenie dla światowego pokoju. Kilkakrotnie odwołał się do dziedzictwa Harry'ego Trumana i zarysował wizję stosunków międzynarodowych zbudowanych na zasadach liberalnego nacjonalizmu: każdy naród ma prawo do własnego miejsca pod słońcem, pod warunkiem że będzie pokojowo współpracował z innymi. Na tym tle Macron wyszedł na obrońcę hipokryzji starego ładu: dużo pięknych słów, mało konkretnych działań – najlepiej, żeby zostało tak, jak było, czyli żeby bez większego wysiłku czy ryzyka Zachód mógł nadal głosić swoje kazania w imieniu wszystkich z pozycji moralnej wyższości.

Czy można dłużej udawać, że polityka międzynarodowa nie niesie ze sobą coraz większych zagrożeń i niebezpieczeństw?

Polityka Trumpa jest na pewno bardziej ryzykowna. Ale czy można dłużej udawać, że polityka międzynarodowa nie niesie ze sobą coraz

większych zagrożeń i niebezpieczeństw? Na tym polegał problem z poprzednim amerykańskim prezydentem, że jego polityka, tzw. doktryna Obamy, dawała nam złudzenie pokoju i stabilności świata, ignorując narastające konflikty i zagrożenia. Czy nazywanie rzeczy po imieniu przez Trumpa przyniesie lepsze skutki?

W Niemczech, które są republiką handlową, polityka Trumpa jest poważnym problemem. Dla współczesnych niemieckich Buddenbrooków, których zamożność zależy od bezpiecznych rynków zbytu dla ich eksportu, etyczna hipokryzja światowego globalnego porządku na modę Obamy zawsze będzie lepszym rozwiązaniem niż niosący ryzyko i współzawodnictwo liberalny nacjonalizm Trumpa oraz nazywanie wrogów po imieniu. Stąd historyczna reakcja Niemiec na obecną administrację w Waszyngtonie. Dla niemieckich interesów w świecie jest ona faktycznie poważnym wyzwaniem i stawia Berlin w nowej, niekorzystnej sytuacji. Czy natomiast dla świata przyniesie więcej bezpieczeństwa i stabilności, to dopiero pokaże przyszłość – zapewne już niedługo.

Prof. Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”